

# Senkowska-Gluck, Monika

---

"Théodore Desorgues ou la Désorganisation, Aix-Paris 1763-1808", Michel Vovelle, Paris 1985, seria Univers Historique : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 77/4, 798-802

---

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Michel Vovelle, *Théodore Desorgues ou la désorganisation, Aix-Paris 1763—1808*, Paris 1985, Editions du Seuil (seria „Univers Historique”), s. 284, 6 nlb.

Nazwiska Teodora Desorgues próżno byłoby szukać we współczesnych encyklopediach. Mierny poeta, którego nazwisko jako autora hymnu do Najwyższej Istoty nabrało chwilowego rozgłosu latem 1794 r., wnet popadł w niepamięć. Jego egzystencja niewiele pozostawiła po sobie śladów. Michel Vovelle, chcąc odtworzyć jego drogę życiową, sięga do fragmentów i szczątków źródeł. Przypomina to żmudną pracę archeologa, rekonstruującego zniszczoną mozaikę z rozsypanych kawałków, których część na domiar złego zaginęła bezpowrotnie i całości obrazu nigdy już nie poznamy. Czy biografia tego nie nazbyt utalentowanego literata, który tak mało zaważył w historii swego czasu, warta była podjęcia aż takiego trudu? Czy książka Michela Vovelle'a nie jest tylko błyskotliwym popisem warsztatowego mistrzostwa historyka? — to dwa pytania, na które niniejsza recenzja postara się odpowiedzieć.

Przodkowie Teodora Desorgues wywodzili się z Prowansji. Od Józefa Desorgues, notariusza w miasteczku Volx i dziadka poety zaczyna się powolny zrazu, lecz stały awans społeczny rodziny. Praktyka notarialna Józefa Desorgues przedstawiała się nader skromnie. W najlepszych czasach spisywał on przeciętnie po trzy akty miesięcznie. Ale biuro prowincjonalnego notariusza to doskonały punkt obserwacyjny, umożliwiający śledzenie życia gospodarczego okolicy i stwarzający przy tym duże możliwości nawiązywania stosunków i zyskiwania wpływów. Dziadek Teodora potrafił to wykorzystać: pożyczał pieniądze na procent, skupował ziemię, był też dzierżawcą generalnym pobliskich dóbr Rajmunda de Bruny. Michel Vovelle oblicza jego dochody na 5000 liwrow rocznie. Nieźle to, jak na małomiasteczkowego notabla, ale wobec swych synów Józef Desorgues żywił większe ambicje.

Starszy z nich, Gabriel, wstąpił do zakonu jezuitów, nadzieje ojcowskie skupiły się zatem na młodszym. Jean-Pierre Desorgues posłany został na nauki do Aix, wybierając zawód adwokata — jedną z niewielu profesji stwarzających dla *bourgeois* możliwość awansu społecznego i przekroczenia coraz to sztywniejszych barier stanowych. Droga do szlachectwa prowadziła przez funkcje asesora, potem prokuratora prowincji. Wybrawszy tę drogę, Jean-Pierre podążał nią z niemalym uporem i niemalą dozą bezwzględności, gromadząc coraz to większy majątek, ale też doznając wielu zawodów i upokorzeń. Ambicja zapewne podyktowała mu wybór żony: ożenił się z panną z dobrej burżuazyjnej rodziny, wielce ustosunkowanej w Aix. Życie rodzinne nie układało mu się jednak szczęśliwie, pięcioro dzieci (w tym pierwszych czworo) zmarło wkrótce po urodzeniu lub we wczesnym dzieciństwie. Teodor, bohater omawianej monografii, był szóstym z kolei potomkiem, urodził się jednak przedwcześnie i wnet okazało się, że jest ułomny, garbaty z przodu i z tyłu. Gdy miał niespełna dwa lata, osierociła go matka. Wychowaniem obu żyjących chłopców, Teodora i jego starszego brata Jean-François, zajmował się odtąd ojciec, który nie ożenił się ponownie.

Gdy wieloletnie zabiegi adwokata Desorgues o uzyskanie szlachectwa z tytułu sprawowanych urzędów i zasług (szczegółowo zrelacjonowane przez autora na tle ówczesnej sytuacji politycznej) nie zostały uwieńczone sukcesem, jał się on środków ostatecznych, nabywając za ogromną sumę 70 tys. liwrow urząd „radcy sekretarza króla, domu i korony Francji w kancelarii parlamentu Prowansji”. I tu spotkało go jednak rozczarowanie, nie został bowiem dopuszczony do pełnienia tych funkcji i musiał kontentować się samym tytułem. Nie zdolawszy narzucić się klanowi szlacheckiemu, który go uparcie odpychał, przeniósł swe ambicje na starszego syna, Jean-François. Zakupił dlań w 1784 r. urząd radcy izby obrachun-

kowej (*cour des comptes*) w Aix, w testamencie zaś przeznaczył prawie całą swą fortunę na utworzenie majoratu na rzecz Jean-François i jego męskich potomków. Pozycja rodu wśród prowansalskiej *aristocratie de robe* wydawała się więc trwale zapewniona. Dla młodszego syna pozostał natomiast tylko nieduży zachówek, wystarczający na skromną egzystencję.

Jak dotąd mieliśmy do czynienia z samymi sytuacjami typowymi — wzbogacenie się rodziny Desorgues i jej uporczywe dążenie do zapewnienia sobie miejsca na wyższych szczeblach hierarchii społecznej wbrew oporom spetryfikowanych struktur służyć może za podręcznikowy wręcz przykład dróg awansu społecznego pod koniec Ancien Régime'u. Lecz w tym momencie następuje wielki *coup de théâtre* i wszystko odąd toczy się inaczej. Rankiem 22 kwietnia 1784 r., dokładnie na posiedzenie izby, jego ojciec, Jean-Pierre Desorgues, usiłując otworzyć zacinające się okno, wypada na bruk i zabija się na miejscu. Wypadek czy samobójstwo w przyływie depresji? Hipotezę morderstwa można raczej wykluczyć, lecz okoliczności tej sprawy są dość dziwne.

Tło społeczno-rodzinne, wnikliwie przebadane przez autora, który poświęca mu więcej niż jedną trzecią książki, służy lepszemu, pogłębionemu przedstawieniu sylwetki psychicznej Teodora. Otrzymał on takie same wykształcenie jak jego starszy brat: wpierrw szkoła zakonna, potem studia prawnicze, które ukończył równocześnie z bratem. Nie tylko szkoła jednak kształtuje umysłowość młodego człowieka. To też Michel Vovelle poświęca cały rozdział przedstawieniu środowiska kulturalnego Aix w ostatnich latach Ancien Régime'u. Ówczesny regres tego środowiska sprawiał, że rosła atrakcyjność Paryża dla młodych ludzi o intelektualnych ambicjach. Konsekwencją był drenaż mózgow przez stolicę, wyraźnie już w tym okresie odczuwalny. Trendowi temu ulegli również obaj bracia Desorgues. Teodor pojawił się w stolicy zapewne w 1790 r. Nie dało się ustalić, co działo się z nim przez poprzednich sześć lat. Wiadomo tylko, że odbył podróż po Włoszech.

Początkowo Teodor nie angażuje się politycznie. Pędzi życie bywalca literackich salonów i salonowego rymotwórcy, niczego jednak nie publikując. Tej przyjemnej egzystencji zagroziła jednak ustawa z 28 germinala roku II o proskrypcji ex-arystokratów, do których ustawa ta zaliczała również i tych, którzy usurpowali sobie tytuły arystokratyczne. Otóż stary Desorgues, Jean-Pierre, nie zdążył zostać szlachcicem. Szlachectwo nabywało się bowiem dopiero w dwadzieścia lat po nabyciu odpowiedniego urzędu, on zaś umarł nie tylko tragicznie, ale i przedwcześnie. Nie bacząc na to, obaj młodzi Desorgues afiszowali się szlachectwem. Teraz mogło to mieć skutki nader niemiłe. Pozostawała jednak pewna furtka ratunku, Komitet Ocalenia Publicznego miał bowiem prawo wziąć do swej dyspozycji te osoby, które dzięki swoim talentom i patriotycznym uczuciom mogły być użyteczne dla Republiki. Bracia Desorgues postanowili z tej możliwości skorzystać, przedkładając prośbę o korzystanie z ich usług jako literatów, autorów utworów patriotycznych. Podanie ich pozostało bez odpowiedzi. Po upływie miesiąca Teodor Desorgues wystąpił z następną inicjatywą. W związku ze zbliżającymi się uroczystościami zaproponował Robespierre'owi, że napisze Hymn do Najwyższej Istoty. Nie jest w pełni jasne, dlaczego jego tekst Hymnu został przyjęty i wykonany w trakcie obchodów Święta Najwyższej Istoty, odrzucono zaś hymn napisany przez Joseph-Marie Chéniera. Stanowi to przedmiot różnych hipotez.

W ten to więc sposób Teodor Desorgues, Ezop francuski, jak nazywano go z racji jego kalectwa, wszedł na dwa miesiące przed Termidorem jako „poeta Robespierre'a” w świat rewolucyjnej literatury. Analizie tego świata poświęca Michel Vovelle jeden z najciekawszych rozdziałów książki, obficie zilustrowany wykresami i mapami. Ukazano w nim zarówno stosunkowo nieliczne środowisko

literatów zawodowo parających się piórem, jak i prawdziwą eksplozję twórczości amatorskiej, ludowej. Nader pouczający jest wykres rocznej „produkcji” pieśni patriotycznych. Poczynając od 116 utworów w 1789 r., krzywa szybko wznosi się w górę i kulminuje w 1794 r. — roku Terroru — liczbą 701 pieśni, by po Termidorze gwałtownie opaść do 125. Konsularna normalizacja społecznego porządku odbiera twórcom resztki weny — w 1800 r. powstało tylko 25 utworów. Zjawisko spontanicznej rewolucyjnej twórczości artystycznej nie jest dotąd w pełni poznane; Michel Vovelle zwraca uwagę na fakt, że dane, którymi dysponuje, dotyczą głównie Paryża, w małym stopniu prowincji, być może więc, że jest to tylko wierzchołek góry lodowej. W każdym bądź razie stawia to pod poważnym znakiem zapytania pokutującą wciąż tezę o kulturalnej jałowości Rewolucji.

Twórczość Teodora Desorgues przyjęła rytm odmienny. Z 49 utworów, które napisał między rokiem II a IX (1794—1801), 24 przypada na dwa ostatnie lata. Są przy tym wśród nich rzeczy ambitniejsze i obszerniejsze. Zaangażowanie rewolucyjne poety, podyktowane przeciw motywu czysto oportunistycznym, okazało się nadspodziewanie trwałe. W jego poemacie „Les Transtéverins ou les sansculottes du Tibre” można wprawdzie dopatrywać się pośredniego potępienia Robespierre’a, niedwuznacznie zaś sformułował oskarżenie przeciw niemu w „Hymnie 9 Termidora”, napisanym na rocznicę upadku „tyrana”. W sumie jednak trzymał się linii dość umiarkowanej. Czy zresztą reżim termidoriański nie musiał wydawać się najbardziej odpowiedni temu potomkowi ambitnych *bourgeois*? Teodor Desorgues uległ tylko chwilowo fascynacji osobą Bonapartego, pozostając w swej twórczości przede wszystkim piewcą cnót i wartości obywatelskich. Pozostał też wierny swemu zdecydowanemu antyklerykalizmowi. Tendencje antyklerykalne, będące kontynuacją i szczytkowym wyrazem dechrystianizacyjnego nurtu Rewolucji, nasiliły się chwilowo we Francji w roku VII. Pozostawało to w związku z odzyciem nadziei jakobińskich.

Walka z Kościołem, to zasadniczy temat ostatnich utworów Desorguesa. Już w „Les Transtéverins...”, poemacie pochodzącym z r. II, przeciwstawiał starożytne cnoty mieszkańców Zatybrza pasożytniczej społeczności Watykanu. „Mon conclave” (r. 1798) to poemat opisujący konklawe, które odbywa się w piekle po śmierci Piusa VI. Jest to niezmiernie zjadliwa satyra na Kościół. W przeciwieństwie do tego niekoherentnego i rozkojarzonego utworu, najważniejsze z antyklerykalnych dzieł Desorguesa, „Papież i Mufti, czyli pojednanie wyznań” ma konstrukcję właściwą zwykłej sztuce teatralnej.

Jej treść, w największym skrócie, przedstawia się następująco: Rzym oblegany jest przez wojska tureckie pod wodzą wielkiego muftiego, zamierzającego nawrócić Rzymian na prawdziwą wiarę Allaha. Przed laty córka owego muftiego, uprowadzona przez kochanka, dostała się w ręce korsarzy. Wyrwawszy się im w chłopięcym przebraniu, została przygarnięta przez włoskich zakonników, poczem wstępuje do stanu duchownego i robi w Kościele szybką karierę. Ona to właśnie zajmuje tron papieski. Wie o tym tylko jej kochanek, którego uczyniła kardynałem. Zaczyna ta para jest w niejakim kłopotcie, albowiem papieżycza spodziewa się potomka. Po wielu perypetiach następuje *happy end* polegający na tym, że córka daje się poznać muftiemu, klucze piotrowe zostają rozdzielone między nich dwoje, a pojednanie się obu wyznań następuje na tej zasadzie, że odtąd maho-metanom wolno będzie pić wino, zaś chrześcijanie uzyskają swobodę seksualną, jaką dotąd cieszyli się tylko wyznawcy proroka.

Utwór ten, w którym pobrzmiwają echa szaleńczych dechrystianizacyjnych maskarad Rewolucji, opublikowany został przez Teodora w zbiorze „Hommage à la paix”, mającym uczcić preliminaria pokoju w Amiens. Stanowczo nie na czasie! Było to już wszakże po podpisaniu Konkordatu.

Antyklerykalizm, najbardziej spektakularny — jak pisze Michel Vovelle — wyraz trwania przy jakobińskich pryncypiach, musiał ściągnąć na autora niechęć reżimu. Po kilku latach, które znów w życiorysie poety tworzą białą plamę, odnajdujemy go w domu obłąkanych w Charenton, tym samym, gdzie zamknięto markiza de Sade. Pozostaje otwartym problemem, czy doprowadziły go tam układane przezeń przeciwko Napoleonowi zjadliwe kalambury, czy może rzeczywiście zdradzał objawy choroby umysłowej? Nieliczne znane wypowiedzi współczesnych charakteryzowały go już od młodości jako złośliwego ekscentryka. Sporo jednak przemawia za pierwszą hipotezą. Skłaniać może również do jej przyjęcia wymowny wykres, zamieszczony w książce, przedstawiający fluktuację pensjonariuszy w Charenton. Krzywa wzrasta szybko w roku XIII i osiąga swe maksimum w początku 1806 r., poczem gwałtownie spada. Nagły wzrost liczby pensjonariuszy tłumaczy się łatwo: chorych do Charenton kierowały komisja szpitalna lub prefektura policji. Od początku roku XIII udział skierowań policyjnych zaczyna zdecydowanie przeważać, Teodor zaś znalazł się w Charenton w drugiej połowie tego roku.

Od 1807 r. reżim napoleoński zaczął odchodzić od tej formy represji politycznej. „Obłąkanych z racji stanu” zwalniano jako wyleczonych, uznanych zaś za zbyt niebezpiecznych przenoszono do zwykłych więzień. Z Teodorem Desorgues postąpiono jednak inaczej. Przeniesiony, podobnie jak markiz de Sade, na status prywatnego pensjonariusza, zmarł w Charenton w czerwcu 1808 r., w wieku 45 lat.

W konkluzjach książki autor wysuwa różne możliwości interpretacji życiorysu swego bohatera. Pierwszą z tych możliwości interpretacyjnych dostrzega Vovelle w kompleksie stosunku do ojca. Zdominowany przez osobowość ojca, przez całe życie nie może się uwolnić od jego obrazu, poszukuje go po to, by go odtrącić. Angażuje się w Rewolucję, opiewając Najwyższą Istotę, Ojca Wszechświata. Szanuje, może nawet oplakuje Robespierre'a, którego potem definitywnie potępia. Wyśmiewa Ojca Świętego. Zafascynowany na krótko Napoleonem, staje się potem jego zawziętym wrogiem... Drugi element hipotezy interpretacyjnej: kompleks młodszego brata, zepchniętego na drugi plan, podczas gdy dla starszego przeznaczony jest rodzinny majątek i świetna kariera. Hipoteza trzecia: kompleks własnego kalectwa i wyglądu... Nie można jednak — stwierdza Vovelle — patrzeć na jednostkę wyłącznie przez pryzmat patologii. Nie można zapominać o tym, że Teodor Desorgues to przedstawiciel prowincjonalnej burżuazji, dla której zamknięty był dostęp do arystokratycznego świata uprzywilejowanych. Rewolucja, to dlań o wiele więcej niż okazja do rozładowania kompleksów, to alternatywa i możliwość swobodnego rozwoju.

Książka Michela Vovelle'a jest przykładem nowoczesnego podejścia do biografistyki, tego gatunku pisarstwa historycznego, który przez wiele lat — niesłusznie — traktowany był jako coś podrzędnego, a ostatnio wraca do łask. Przede wszystkim jednak jest to książka pozwalająca lepiej zrozumieć Rewolucję, wnikać głębiej w struktury mentalne ludzi, którzy w niej uczestniczyli.

W osobowości i biografii Teodora Desorgues to co typowe spleta się w przedziwny sposób z tym, co go wyróżnia jako dewianta. I właśnie połączenie typowości i dewiacji przyciągnęło, jak można sądzić, uwagę Michela Vovelle'a. Dzięki takiemu układowi elementów osobowości i biografii Teodor Desorgues, nie będąc ani kimś szczególnie wybitnym, ani dla swego okresu znaczącym, pozostając postacią w jakimś sensie typową dla swej klasy, warstwy, środowiska oraz dla swego czasu, zarazem jednak ostro wyodrębnia się ze swego otoczenia społecznego; nie rozplywa się w nim, nie zatracą. Przefiltrowane przez skrzywienia jego psychiki właściwe tamtej epoce modele myślenia, systemy wartości, a także na-

pięcia i wstrząsy, którym one podlegają — rysują się nam tym wyraziściej, uwy-puklają się w sposób sugestywny.

Dlatego też, by wrócić do zadanych na wstępie dwóch pytań, trzeba stwierdzić, że żmudnie odtwarzając jednostkowe dzieje zapomnianego dewianta, M. Vovelle wzbogacił naszą wiedzę o tym okresie. Trudności zaś, na jakie natrafił, dysponując stosunkowo bardzo skromną bezpośrednią dokumentacją biograficzną, zmusiły go do zastosowania interesujących innowacji metodologicznych, które mogą okazać się pożyteczne dla dalszego rozwoju nowoczesnej biografistyki.

W aneksie do biografii opublikowane zostały następujące utwory Teodora Desorgues: Hymn do Najwyższej Istoty, poemat „Zatybrzanie czyli sankiuloci znad Tybru” oraz sztuka „Papież i Mufti czyli pojednanie wyznań”, repertorium chronologiczne dzieł poety, wykaz źródeł i zwięzła bibliografia. Żałować należy, że publikacja ta pozbawiona jest przypisów.

Monika Senkowska-Gluck

*The Emergence of Carceral Institutions: Prisons, Galleys and Lunatic Asylums 1550—1900*, ed. Pieter Spierenburg, „Centrum voor Maatschappij Geschiedenis”, t. XII, Erasmus Universiteit Rotterdam, 1984, s. 187.

Badania społeczeństw współczesnych prowadzone przez socjologów, prawników, antropologów czy psychologów wpłynęły na kwestionariusz pytań historyka. Posiłkowanie się dorobkiem tych dyscyplin wiedzy wywołało zainteresowanie badacza przeszłości m.in. zjawiskami patologii życia społecznego, w szczególności zaś przestępstwami, które do niedawna przecież były uznawane za niegodne warsztatu historyka. Co prawda niektóre sfery tych zagadnień podejmowała historiografia już od dawna, nie wykraczały jednak one poza problematykę obyczaju czy anegdoty. Problem dewiacji społecznych w przeszłości poddany został ostatnio systematyczniejszym badaniom, które są inspirowane i organizowane dzięki istnieniu International Association for the History of Crime and Criminal Justice. Grupa autorów współpracujących w ramach tego stowarzyszenia opublikowała prezentowany tom. Został on poświęcony odosobnieniu jako formie izolacji ze społeczności jednostek nieprzystosowanych. Zajęto się więc nie tylko karą więzienia i ciężkich robót dla przestępców, ale także przytułkami i szpitalami dla obłąkanych. Dynamiczna analiza tych problemów w opinii autorów pozwoli obalić widzenie wieku XIX jako klasycznej epoki odosobnienia. Choć wtedy właśnie uwięzienie stało się powszechnym typem kary, nie było jednak pomysłem ówczesnej myśli penitencjarnej. Społecznej genezy więzień trzeba bowiem szukać, w opinii autorów, w ewolucji kary cielesnej. Elementem najistotniejszym obok samego faktu zadawania cierpień, był tu swoisty teatralny jej charakter<sup>1</sup>. Miał on na celu wciągnięcie w akt sprawiedliwości całej społeczności, dla której kaźń stawała się elementem życia publicznego, a nie represją władzy. W tak rozumianym spektaklu przestępca stawał się bohaterem przyjmując na siebie ważną rolę społeczną. Pod koniec XVI w. tak rozumiany wydzwięk publicznej kaźni zanikał, a kara rusztowania została zrutynizowana i zestandaryzowana wyzwalając znacznie mniejsze emocje społeczne. Nie bez znaczenia była tu także tendencja państwa do centralizacji władzy karania i wyłączenia społeczeństwa od aktu wymierzania

<sup>1</sup> Problem publicznych egzekucji i ich ewolucji został rozwinięty przez tegoż autora w oddzielnej pracy, por. P. Spierenburg, *The Spectacle of suffering. Executions and the evolution of repression: from a preindustrial metropolis to the European experience*, Cambridge University Press, Cambridge 1984.